



PARADA

Chiacorse

NAPOLI



ROK I

NIEDZIELA, 17 PAŹDZIERNIKA 1943 R.
SUNDAY, OCTOBER 17, 1943

Nr 14

CENA EGZ.: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 Rls., w Anglii 6 d., we Wsch. Afryce 6 d.



General Dwight D. Eisenhower



Admirał floty Sir Andrew Cunningham, Pierwszy Lord Admiralicji



Marszałek lotnictwa Sir Arthur Tedder



General Sir Harold Alexander

Konferencja na H. M. S. Nelson

Ogólne zainteresowanie budzi w chwili obecnej sytuacja Włoch. Kapitulacja oraz wydanie sprzymierzonym floty wojennej stały się wstępem do rozmów, których wyniki będą posiadały pierwszorzędne znaczenie polityczne.

Na pokładzie H. M. S. Nelson odbyło się spotkanie między gen. Dwight D. Eisenhowerem a marszałkiem Pietro Badoglio. Gen. Eisenhowerowi towarzyszyli admirał floty Sir Andrew Cunningham, gen. Sir Harold Alexander, marsz. lotnictwa Sir Arthur Tedder, szef sztabu dowódcy sił sprzymierzonych w Afryce Północnej gen. Smith, oraz brytyjscy i amerykańscy dyplomaci. Głównym tematem rozmów był temat, do którego wzięto udział bezpośrednio z aktualną sytuacją polityczną i wojskową na półwyspie Apenińskim.

W związku z rozmowami na H. M. S. Nelson ujawniono, że pewne jednostki floty włoskiej jak również lotnictwa i armii lądowej biorą już czynny udział w walkach przeciw Niemcom.

H. M. S. Nelson

Marszałek Pietro Badoglio



DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE
ROK I

PARADA

FORTNIGHTLY REVIEW OF
THE POLISH ARMY IN THE EAST

NIEDZIELA, 17 PAŹDZIERNIKA 1943

Nr 14

W PRZEDEDNIU WIELKICH WYDARZEŃ I DECYZJI

Wydaje się, że po wielkiej ofensywie rosyjskiej nastąpił względny spokój na szerokim froncie, ciągnącym się od Dźwiny aż po morze Azowskie. Podobna sytuacja istnieje we Włoszech. I tu też można oczekiwać z dnia na dzień wielkich wydarzeń, na razie jednak nie dzieje się nic istotnego. Właściwie na całym zachodnim teatrze wojny, na którym musi być uzyskany wynik, nim rozpocznie się prawdziwa akcja przeciw Japonii — uwagę przykuwają raczej fakty symboliczne, niż rozstrzygające operacje.

Niemiecy sprawozdawszy nie wiedzą jak interpretować położenie. Przed paroma dniami Sertorius twierdził, że dowództwo armii niemieckiej postanowiło zatrzymać odwrót na linii Dniepru. W kilka godzin później Dietmar oświadczył, że oparcie się o naturalne przeszkody nie jest jedynym celem sztabu niemieckiego i że w żadnym razie nie można przypuszczać, jakoby linia Dniepru miała stanowić ostateczną granicę odwrotu niemieckiego.

Względny spokój, charakteryzujący obecną fazę wojny zakłócony jest częściowo przez drugorzędne wydarzenia, nie mające żadnego poważniejszego znaczenia wojskowego. Przez pewien czas opinia publiczna była zaintrygowana wypadkami na wyspach Dodekanazu. Niemcy potrzebują dla celów propagandowych jakichkolwiek pozorów sukcesu i inicjatywy. Długi odwrót wyczerpuje w wysokim stopniu „morale” narodowe. Rodos podlega ciężkim atakom z powietrza, lecz wszystkie te działania nie mają w tej chwili żadnego znaczenia strategicznego. Gdyby obiektywnie osądzić te wypadki, to wydawałoby się, że skoro Niemcy ewakuowali Korsykę i Sardinie, głosząc konieczność tzw. „koncentracji”, to ostatecznie posunięcia we wschodniej części Morza Śródziemnego musiałyby być zakwalifikowane nie jako koncentracja, lecz wręcz odwrotnie jako rozpraszanie. Oczywiście efekt psychiczny tych działań może być zupełnie inny, ale to już są kwestie dotyczące skuteczności i metod, używanych przez propagandę Rzeszy.

Należy jednak podkreślić, że zdobycie Sardynii i Korsyki przez wojska sprzymierzonych pozwoli na założenie potężnych baz lotniczych na tych wyspach, z których nasze lotnictwo będzie mogło skutecznie bombardować nie tylko wojska niemieckie we Włoszech, ale i przemysłowe rejon w południowej Francji. Położenie taktyczne we Włoszech jest w dalszym ciągu ogromnie trudne do określenia. Czy Kesselring zamierza stawić opór, czy Niemcy pragną przystąpić do systematycznego niszczenia Włoch, jak daleko posuną się w swym wandalizmie — oto pytania, na które w tej chwili nie umiemy dać odpowiedzi.

W Rosji sytuacja jest zupełnie inna. Charakterystyczną rzeczą jest między innymi to, że wiadomości o działaniach sowieckich pochodzą ze źródeł niemieckich. Niemcy przeliczyli radio Moskiewskie i ogłaszają fantastyczne wiadomości o coraz to nowych natarciach i poruszeniach czerwonej armii. Oczywiście tkwi w tym nowa taktyka propagandowa. Przez uprzedzenie rosyjskich sukcesów Niemcy spodziewają się osłabić ich efekt. Jeżeli pesymistyczna i wprost ponura ocena sytuacji nie sprawdzi się, to łatwo będzie uzyskać znaczny efekt propagandowy, przypisując poprawę położenia zwycięstwom, których nie było.

Biorąc jednak pod uwagę nawet ów czynnik „pesymizmu na wyrost” wydaje



się ustalił, że Rosjanie uzyskali trzy przyczółki mostowe po zachodniej stronie Dniepru. Pierwszy i największy z tych przyczółków położony jest w dorzeczu Prypcy; drugi leży o około 100 km na południowy wschód od Kijowa i Kaniowa; trzeci znajduje się na północny wschód od Dniepropietrowska. Obecnie Rosjanie badają się oporu niemieckiego w rejonie Melitopola. W tym rejonie skoncentrowana jest obrona Krymu.

Na południe od Dźwiny — Dniepr stanowią w tej chwili linię graniczną pomiędzy obu wojskami. Wydaje się, że nasilenie walk ostatnio nieco zmalało i że w tej chwili żadna z walczących armii nie przeprowadza zakrojonych na większą skalę dyslokacji. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy Rosjanie nieustannie posuwali się naprzód i byli gotowi każdej chwili do rozpoczęcia decydującej bitwy.

Powiedziałbym nawet, że starali się usilnie wciągnąć Niemców w tego rodzaju sytuację. Wiemy, że do owej decydującej bitwy nie doszło, ale jest rzeczą oczywistą, że po tak długim posuwaniu się armia sowiecka zmuszona będzie do zatrzymania się celem przeprowadzenia koniecznych reorganizacji.

W międzyczasie znacznie ożywiły się rejon frontu, które były stosunkowo mało czynne w czasie pochodu na południe i na odcinku środkowym. Można przypuszczać, że siły sowieckie zgromadzone na tych do niedawna spokojnych odcinkach frontu są obecnie przygotowywane do natarcia. Narazie braki jeszcze danych do osądzenia jaką wagę będzie miał stak czerwonej armii w rejonie Wołkowa. Dotychczas wiadomości nasze o walkach na tym odcinku pochodzą jedynie ze źródeł niemieckich. Nie mniej należy stwierdzić, że wojska rosyjskie mają

szanse odniesienia sukcesu na południe od jeziora Iłmeń, tam gdzie linia frontu przebiega w pobliżu Wielkich Łuków. Położenie na odcinku leżącym jeszcze bardziej na południe — pomiędzy rzeką Dźwiną a Witebskiem i na zachód od Smoleńska jest niejasne.

Dla utrzymania silnej linii obrony Niemcy będą się starali zachować swe pozycje pod Leningradem. Stanowiska niemieckie w rejonie Wołkowa stanowią pozycje kluczowe, jeżeli bowiem natarcie sowieckie w tym rejonie w kierunku jeziora Pejpus powiodłoby się, to Niemcy musieliby natychmiast wycofać się na linię Dźwiny.

Wydaje się, że obecne wydarzenia na froncie wschodnim stanowią wstęp do bitwy decydującej, której dotychczas Niemcy od kilku miesięcy z takim sporem unikali.

Strategico

OKŁADKA: W drodze do Neapolu —
fot. Bela Zola
Str. 16: Pałac w Wilanowie —
fot. Podrębski



Oficer brytyjski przebiega przez ulicę ostrzelaną przez Niemców

LIST Z POD SCAFATI

Dzięki uprzejmości p. Bela Zoli wojennego fotokorespondenta „Parade” otrzymaliśmy szereg autentycznych zdjęć z ostatnich walk we Włoszech. Fotografie te, nigdzie dotąd nie publikowane, stanowią dokument historyczny i mówią same za siebie. Patrząc na nie nie wszyscy uprzytomniają sobie jakie ofiary pociąga za sobą rejestrowanie historii wojny. W czasie walk pod Neapolem zginęło trzech korespondentów wojennych „Daily Herald’a”, Reutera i „News Chronicle”. Od początku wojny zginęło 27 wojennych korespondentów brytyjskich, 33 odniosło ciężkie rany, 45 dostało się do niewoli, a o 7 brak wszelkich wiadomości. Zamieszczamy poniżej list p. Bela Zoli pisany z pod Scafati, gdzie pełniąc swe obowiązki dziennikarskie poległ: A. B. Austin z „Daily Herald’a”, Stewart Sale z Reutera i William Munday z „News Chronicle”.

Szliśmy z oddziałami nacierającymi na Scafati w pobliżu Pompei i posuwaliśmy się w trudnym terenie za bojowym patrolem. Przekroczyliśmy nieduży most i nagle otoczyli nas Włosi, wybiegający z domów, uzbrojeni w karabiny. Głośno krzycząc, żądali amunicji — pragnęli strzelać do Niemców. Szliśmy dalej naprzód zbliżając się do naszych najbardziej wysuniętych stanowisk. Za zakrętem drogi pol-

← Włoszka opatruje rannego sierżanta brytyjskiego

Czołgi brytyjskie na ulicach Scafati



W domach naprzeciw sygnalizowano Niemców. Patrol posuwa się ostrożnie wzdłuż muru

nej, po której posuwaliśmy się stał niemiecki czołg. Posypały się kule i trzech korespondentów wojennych stojących ode mnie w odległości 20 jardów zginęło na miejscu. Jednocześnie żołnierz stojący po drugiej stronie drogi został ciężko ranny. Starałem się dobiec do leżących kolegów dziennikarzy. Druga salwa zmusiła mnie do szukania osłony. Schroniłem się za wałem gruzów i po pewnym czasie doczołgałem się do naszego opuszczonego „Jeep’a”, który stał w pobliskiej bramie. Zastałem tu starego włoskiego urzędnika trzymającego wielki bukiet kwiatów. Kwiaty te przeznaczone były dla generała, który rzekomo miał tędy przejeżdżać. Włoszka z sąsiedniego domu opatrzyła jednego z naszych rannych, okazując wiele troskliwości i dobroci. Czekaliśmy w tej bramie przeszło 4 godziny. Ulica była pod nieustannym ogniem. Uszkodzono jeden z karierów i jeden czołg. W czołgu wybuchła amunicja i zostaliśmy zasypani odłamkami. Po-

krywa skrzynki z amunicją uderzyła starą włoską kobietę w głowę. Na szczęście jednak kobieta nie odniosła poważniejszych obrażeń.

Co pewien czas dochodziły nas wiadomości o tym, że zauważono Niemców w sąsiednich ogrodach i na dachach pobliskich domów. Pod osłoną ciemności wymknęliśmy się z naszej bramy zostawiając „Jeep’a”. Przebiegliśmy przed niemieckim działkiem wówczas na szczęście nie czynnym. Eric Lloyd Williams, specjalny korespondent Reutera w następujący sposób opowiada o tym co zaszło: „gdy przybyliśmy ze Stewartem Sale na przedmieścia Scafati zastaliśmy już tam Austina i Munday’a. Gdy piechota ruszyła do natarcia, przeszliśmy przez most i ostrożnie posuwaliśmy się w kierunku centrum miasta. Austin i Munday dołączyli do małej grupki naszych żołnierzy, która stała w zaułku wychodzącym na główną ulicę. Wkrótce po tym zjawili się Sale wyszedłszy ze schro-

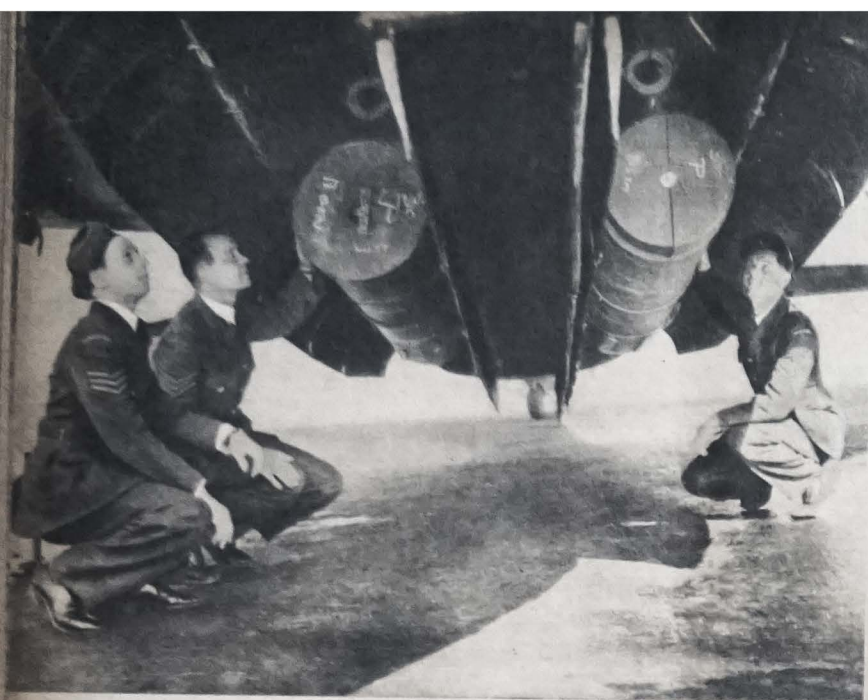


Poprzez mur! — Fragment akcji pod Cava de Tirreni

nu, który przed chwilą zwiędział. Sale z zaciekawieniem patrzył na to, co działo się na ulicy i odstąpiłem mu moje miejsce, aby lepiej mógł obserwować. Przeszedłem na drugą stronę drogi i oddaliłem się na parę kroków. Nagle ujrzałem w tumanie kurzu niemiecki czołg kierujący działem do strzału. Rzuciłem się w przeciwnym kierunku i wbiegłem do najbliższej bramy. W tej samej chwili pierwsze pociski niemieckie padły w zaułek, który właśnie przed chwilą opuściłem”.

Piechota brytyjska w akcji w włosce Cava de Tirreni — na północny zachód od Salerno





Kontrola załadowanych min — na krótko przed startem



Kontrola karabinów maszynowych przed startem



Każda mina jest właściwie zaadresowana...

Polscy lotnicy minują wody nieprzyjacielskie

Polskie lotnictwo święciło niedawno jubileusz 5,000,000-go funta bomb zrzuconych na terytorium Niemiec. Pięć milionów funtów bomb zrzucili nasi lotnicy na Hamburg, Berlin, Duesseldorf i inne miasta niemieckie w odpowiedzi za Wrzesień.

Lotnicy nasi biorą udział we wszystkich operacjach powietrznych. Między innymi minują również z powietrza wody nieprzyjacielskie. Jest to groźna broń w walce z żeglugą wroga. Według ostat-

nich doniesień ponad 400 okrętów nieprzyjacielskich poszło na dno na skutek min zrzuconych z samolotów.

Wojenny korespondent „Keystone Press Agency” odwiedził niedawno jedną z baz polskich bombowców, które przeprowadzają trudne i niebezpieczne operacje minowania wód nieprzyjacielskich. Zdjęcia zamieszczone obok dają nam rzut oka na życie i pracę naszych kolegów żołnierzy w polskim lotnictwie morskim.

Dopinanie pasów i kombinezonów lotniczych. Gorące herbata w termosach i „suchy prowiant” starczy muszą przez wiele godzin dalekiego lotu



Ziemny personel przygotowuje maszynę do lotu



J. K. M. Piotr II



General Michajłowicz



Avala — Grób nieznanego żołnierza

WALCZY I TRWA

Na kilka dni przed atakiem Niemców na Jugosławię miałem możność rozmawiania z jednym ze sztabowych oficerów jugosłowiańskich na temat nieuchronnie nadciągającej wojny. Był on jednym z kilkunastu oficerów, którzy dokonali przewrotu w dniu 27 marca 1941 roku, zmieniając front jugosłowiański o 180 stopni. Rozmówca mój, Serb, — zdając sobie dokładnie sprawę z nierówności sił, — ale pełen entuzjazmu i wiary w tężyznę ducha swego narodu tak wyobrażał sobie przebieg wojny:

— Z całą pewnością — mówił — pierwsze uderzenie niemieckie ogłuszy nas. Jednakże po kilku dniach, a najwyżej tygodniach oprytniejemy i rozpoczniemy walkę, podobną do tej, którą prowadziliśmy w latach 1914—1918. Jesteśmy urodzonymi partyzantami. Nasza broń to — granat ręczny i nóż, naszym pancernem — ciemna noc. Nasze twierdze — to niedostępne góry i lasy, a nasza przewaga nad wrogiem — to determinacja, pogarda śmierci i wielkie ukochanie Jugosławii.

Oficer ów niewątpliwie pomylił się, gdyż też nie dopisała mu wyobraźnia, gdy chodzi o współczesną wojnę i straszliwe skutki niszczycielskiego działania lotnictwa oraz druzgoczącej siły pancernych dywizji. Ogłuszenie, którego doznała Jugosławia, było znacznie większe od przewidywanego. Trwało dłużej, aniżeli kilka tygodni. Całkowicie jednakże potwierdzenie znalazła później charakterystyka Jugosławianina jako partyzanta. Wspaniała przeszłość „czetników” z poprzedniej wojny odżyła w całej swej bohaterkiej ofiarności i wielkim męstwie.

Położenie wojenne Jugosławii w dniu 6 kwietnia 1941 roku było, z chwilą okrajenia od strony Bułgarii, niezwykle ciężkie. Oświetla je wydana niedawno w Londynie książka S. T. Pawłowicza (Serba) pod tytułem: „The struggle of the Serbs”. Jugosłowianie, w chwili ataku niemieckiego rozporządzali 50 czołgami i 300 samolotami. Plan mobilizacyjny przewidywał 28 wielkich jednostek piechoty i 3 kawalerii. Do obrony Belgradu — ogłoszonego zresztą na wypadek wojny miastem otwartym — było tylko 18 samolotów myśliwskich, 36 karabinów maszynowych i 36 małokalibrowych działek przeciwlotniczych. Bombowce niemieckie krytycznie niedzieli 6 sierpnia o godzinie 7 rano krążyły bezkarnie nad miastem, szerząc straszliwe spustoszenie. Do dnia 23 kwietnia 1941 roku pochowano 17,480 trupów, a w ciągu lata odkopano z pod gruzów 10,000 zwłok. Był to rezultat dwudniowego bombardowania. W kilka dni po rozpoczęciu ataku niemieckiego działania wojenne zostały zakończone, a w kilkanaście dni os okupowała już całą Jugosławię. Wkrótce jednak walka podjęta została na nowo przez bohaterskiego generała Drażę Michajłowicza, obecnego ministra wojny i nacelnego wodza wszystkich sił zbrojnych jugosłowiańskich, operujących na terenie Jugosławii.

W jesieni 1941 roku czczeniacy generała Michajłowicza, działający w 3 grupach, odnieśli szereg poważnych sukcesów. Zająto Mostar, stolicę Hercegowiny. Włochów zmuszono do opuszczenia Czarnogóry. Oddziały gen. Michajłowicza zajęły Krajewo i Sabacz, oraz Kragujevac,

gdzie znajdowały się największe magazyny broni i fabryka amunicji. Hitler, związany w tym czasie ciężkimi walkami pod Moskwą, nie mógł wysłać posiłków. Niemiecki gubernator Serbii gen. Dackelman wysłał przeto do gen. Michajłowicza parlamentarzysty, z propozycją wstrzymania walki, ofiarowując „łaskawie” amnestię żołnierzom generała Michajłowicza. Michajłowicz znajdując jedną tylko odpowiedź: „Walka może ustać tylko w tym przypadku, jeśli Niemcy opuszczą Jugosławię”.

Ciężkie bitwy rozgorzały na nowo. Niemcy stosują najbardziej okrutne metody. Chcąc zmusić walczących do zaprzestania oporu, rozpoczęli niemiłosiernie tępienie rodzin walczących, wyrzynając całe wieś.

Słynną, a jakże straszną w swej wymowie, była masakra w Kragujevacu, gdzie wybuch bomby zabił 10 Niemców, a zranił 26. Za jednego zabitego Niemca stracono 100 Serbów, za jednego zranionego — 50. Jak twierdzi Pawłowicz — Niemcy nie zadowolili się tą straszną egzekucją i wymordowali w Kragujevacu ponad 6000 ludzi, w tym duży procent stanowiły dzieci.

Według raportu gen. Michajłowicza z dnia 10 sierpnia 1942 roku zginęło do tego czasu ponad 700.000 Serbów. Straszliwe represje nie zahamowały jednak woli walki. Być może, że na pewien czas zmniejszona została aktywność oddziałów gen. Michajłowicza w wyniku wyraźnej dyspozycji dowódcy wojsk serbskich. Niemniej jednak os zmuszona została do utrzymania około 30 dywizji w Jugosławii. Ten okres walk w Jugosławii był

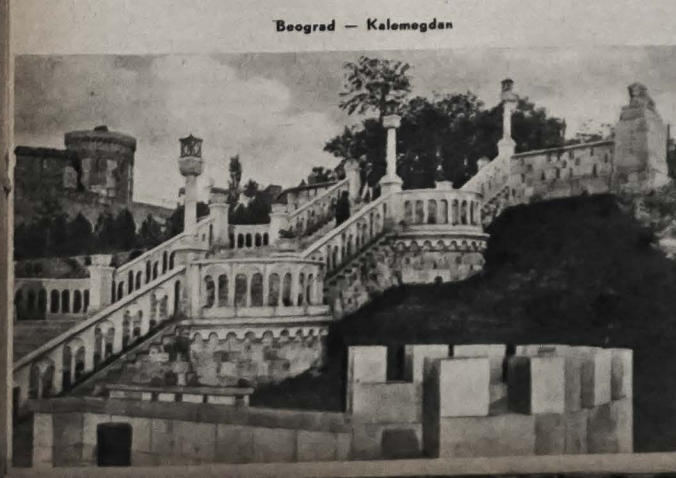
niewątpliwie wielkim odcieżnieniem dla wojsk sowieckich, walczących w obronie Moskwy.

O tym, że w drugiej połowie 1942 r. i w pierwszej połowie 1943 roku gen. Michajłowicz zmienił jedynie taktykę walki, nie chcąc narażać niewinnej ludności cywilnej — świadczą obecne komunikaty po załamaniu się Włoch. Walka rozgorzała z całą siłą wzdłuż wybrzeża Adriatyki. Niemcy mobilizują ostatnie rezerwy, by opanować sytuację.

Na temat podjazdowej wojny w Jugosławii, przenikają stamtąd różne wiadomości, m. in. o czeskich rozłamach na le polityczno-społecznych. Mówi się, iż pomiędzy niektórymi przywódcami właśnie na tym tle doszło do nieporozumień. Są to niewątpliwie w większości przypadków wiadomości kolportowane celowo przez okupantów, aby przedstawić Jugosławię jako państwo ułokone. Kto zna jednak Jugosłowian, a w szczególności Serbów, ten wie, iż w chwili walki o Jugosławię znikają wszelkie spory polityczno-społeczne. Jakże przekonujący pod tym względem był dzień 27 marca 1941 roku, dzień przewrotu, który zdecydował o przystąpieniu Jugosławii do wojny. W dniu tym nie było podziału na partie, na kierunki polityczno-społeczne, nie obserwowano w miastach partyjnych emblematów, obnoszono jeden — wyłącznie jeden — a był nim sztandar jugosłowiański.

I z tym sztandarem w dłoniach, symbolizującym jugosłowiańską jedność walczą oddziały generała Michajłowicza o wolną, wspaniałą i silniejszą Jugosławię.

St. Ar.



Beograd — Kalemegdan



Beograd — Most Zmuiski

WŁOCHY PÓŁNOCNE DRUGIM ZAGŁĘBIEM RUHRY

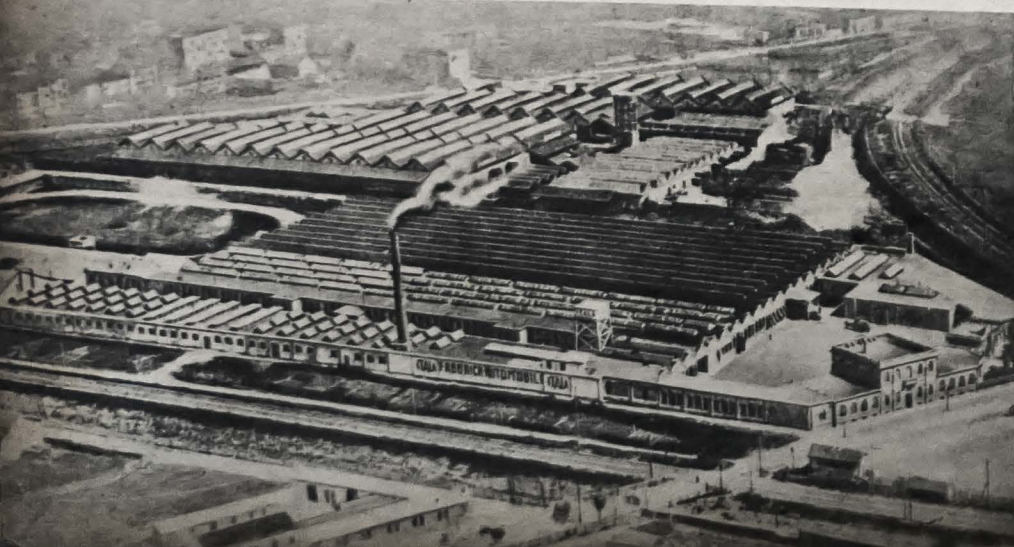


Turyń — Zakłady „Fiatu”



2 — Mapa Włoch północnych

3 — Turyń — Fabryki samolotów



Pomimo zapewnienia, że Włochy były dla Niemiec tylko ciężarem — stwierdzić należy, że właśnie północne Włochy stanowią drugie niemieckie zagłębie Ruhry i przemysłową podstawę ekonomicznego „imperium” hitlerowskiego. Amerykański publicysta Paul Wohl omawiając to zagadnienie na łamach „The Herald Tribune” — nie zaważał się użyć porównania, że utrata północnej Italii byłaby większym ciosem dla wojennej gospodarki Niemiec, niż 100 najcięższych bombardowań lotniczych skutecznie przeprowadzonych na zagłębie Ruhry.

Wojenna gospodarka Trzeciej Rzeszy opiera się dziś na następujących wielkich centrach przemysłowych ściśle ze sobą związanych organizacyjnie: Zagłębie Ruhry, Górny Śląsk, Małopolska, Morawy (tak zwana wschodnia Ruhra), zakłady produkcyjne Francji, Belgii i Holandii oraz Włochy północne.

Wziewszy pod uwagę trudności dostaw surowców, brak robotnika, a w pierwszym rzędzie coraz bardziej komplikującą się sytuację polityczną w krajach okupowanych — stwierdzić należy, że rola północnych Włoch, jako jednej z podstawowych baz przemysłowych Niemiec od kilku lat stale wzrasta. W tym też okręgu zainstalowali Niemcy największe kapitały.

Po Francji i Węgrzech Włochy są trzecim europejskim producentem bauxytu. W roku 1940 włoska produkcja aluminium dorównywała francuskiej i szła bezpośrednio po produkcji t. zw.: „Wielkich Niemiec”. Włochy zajmują trzecie miejsce wśród krajów europejskich produkujących piryty. Z 380.000 ton siarki wyprodukowanej w Europie w roku 1939 — tylko 4000 ton wyprodukowano poza obrębem Włoch. Poza tym Italia jest głównym w Europie producentem kopoli.

Z wyjątkiem pirytów i siarki większość surowców przemysłowych Włoch znajduje się niemal wyłącznie między francuskimi Alpami — granicami Austrii i Jugosławii — na północ od linii: Livorno — Ankona.

Około 70 procent włoskich robotników przemysłowych pracuje na północy kraju. Cztery piąte z ogólnej sumy koni mechanicznych przemysłu włoskiego przypada na Włochy północne. Centrum to liczy około 1200 fabryk zatrudniających po 250 do 1000 robotników oraz około 290 wielkich koncernów przemysłowych zatrudniających po kilka tysięcy robotników każdy.

Nim pierwsze bomby sprzymierzonych spadły na Turyń — wielkie fabryki samochodowe Fiata należały do najpotężniejszych i najnowocześniejszych urządzonych zakładów przemysłowych tego typu w Europie.

Niemal wszystkie południowo-wschodnie drogi żelazne na kontynencie, większość europejskich tuneli, linii komunikacji wysoko-górskich, autostrad itp. — zbudowane są przez włoskich inżynierów, techników i specjalistów maszynami i materiałem wyprodukowanym w północnych Włoszech. Znana niemiecka organizacja Todta zatrudniała do niedawna setki włoskich specjalistów technicznych i wszystkie ważniejsze prace wykonywano przy współudziale włoskich inżynierów z budowlanych koncernów Puricelli'ego i innych.

Przemysły Węgier, Rumunii, Bułgarii i „Kroacji” rządzonej przez marionetkowego włoskiego „króla”, są ściśle związane z wielkimi koncernami przemysłowymi i finansowymi w Turynie, Mediolanie i Tryście.

Włosko-północne przemysły: samochodowy, elektryczny, tekstylny i chemiczny odegrały zasadniczą rolę w przebudowie gospodarczej krajów okupowanych i dostosowaniu ich do potrzeb ekonomiki hitlerowskiej.

Podobnie jak w Rzeszy, tak i we Włoszech narodowi socjaliści najprędzej porozumieli się z wielkimi magnatami przemysłowymi. Właściciele zaglądnęli zakładów przemysłowych w północnych Włoszech jak Angheli — prezydent zakładów Fiata, Puricelli właściciel jednej z największych na kontynencie firm budowy dróg, autostrad, tuneli i mostów, książę Ettore Conti włoski magnat elektryczny — dyrektorzy chemicznych koncernów Montecatini i Inani — byli najbardziej oddanymi i zainteresowanymi współtwórcami hitlerowskiego nowego porządku gospodarczego w okupowanej i zwasalowanej Europie. Był czas, że ich wpływy i... nadzieje sięgały poza ocean — do Ameryki Południowej.

Aby móc w pełni zdać sobie sprawę ze znaczenia włoskiego „Zagłębia Ruhry” dla Rzeszy — trzeba uprzytomnić sobie, że potężny włosko-północny przemysł od kilku lat opinowywany jest systematycznie przez kapitał niemiecki. Stosunek Rzeszy do państwa zwasalowanego w istocie swej jest identyczny jak do kraju okupowanego. Cel jest ten sam — różnice dotyczą wyłącznie metody w postępowaniu.

Nie będzie przesady w twierdzeniu, że w chwili obecnej ów proces okupacji przemysłu włoskiego przez Niemców jest ukończony i dziś każda poważniejsza włoska firma niezależna jest od kapitału niemieckiego. Znany niemiecki koncern chemiczny I. G. Farben posiada dziś większość udziałów w Montecatini. Z kolei koncern Montecatini monopolizuje ponad 90 procent włoskiej produkcji pirytów, aluminium, dynamitu, tłuszczów, mydła i innych produktów chemicznych. W ten sposób I. G. Farben dominuje nad całością bogato rozgałęzionego włoskiego przemysłu chemicznego. Drugą taką firmą jest Siemens, który poprzez Societe Generale Belge d'Entreprises Electriques zdobył decydujący wpływ na północno włoski przemysł elektryczny.

Generał-major Thomas, szef wydziału gospodarczego niemieckiego sztabu głównego jest tym, który „zdobył” dla Niemiec owo drugie Zagłębie Ruhry i przy pomocy niemieckiego kapitału przemysłowego uczynił z niego jeden z głównych filarów gmachu wojennej gospodarki Rzeszy. Generał Hans Thomas z całą pewnością nie podziela opinii swojego Fueraera, że Włochy były tylko ciężarem dla Rzeszy, że pozbycie się takiego sojusznika może tylko ułatwić sytuację Niemiec.

Obrońcą północnej Italii dla niemieckiego sztabu nie jest jedynie sprawa prestiżu. Utrata tych okręgów spowodowałaby nieobliczalne w skutkach wstrząsy w gospodarce i maszynie Rzeszy — wstrząsy, które znalazłyby swe echo w Rumunii, na Węgrzech, we Francji, w Belgii, Holandii i w pierwszym rzędzie w samych Niemczech.

Rozważając zagadnienie obrony Włoch każdemu nasunąć się musi wniosek, że najczulszym punktem Italii jest niewątpliwie system komunikacji. Postępująca w szybkim tempie elektryfikacja choć redukuje wydatnie zapotrzebowanie na zagraniczny węgiel — w znacznej mierze zmniejszyła jeszcze i tak niewielki stopień „wojennej odporności” włoskiej sieci komunikacyjnej.

Wedle oficjalnych danych do chwili obecnej zelektryfikowano 55 procent włoskich linii kolejowych, w tym ważną magistralę: Brenner — Reggio — Calabria. Zakłady elektryczne, zaopatrujące sieć kolejową w energię, znajdują się w północnych i centralnych Włoszech (Latium, Umbria, Abruzzi). Zbombardowanie tych zakładów z powietrza grozi sparaliżowaniem najważniejszych linii komunikacyjnych. Nie ulega wątpliwości, że stojące do dyspozycji parowozy nie rozwiązałyby zagadnienia.

Sytuacja polityczna we Włoszech zmienia się z dnia na dzień. Upadek Neapolu, konferencja gen. Eisenhowera z marsz. Badoglio na pokładzie H. M. S. Nelson, wiadomości o czynnym udziale w akcji przeciw Niemcom pewnych jednostek floty włoskiej, lotnictwa i oddziałów armii lądowej — są wskaźnikami przeobrażeń i gwałtownych przemian, jakie zachodzą na półwyspie Apenińskim.

Sweje drugie Zagłębie Ruhry w północnych Włoszech Niemcy będą musieli bronić sami. Sztab niemiecki zdaje sobie sprawę, że nie może być mowy o utrzymaniu tych okręgów na dłuższą metę, tak jak jasnym jest, że w dzisiejszej wojnie rzeka Po, czy jakkolwiek inna, nie stwarza możliwości zbudowania linii obronnej, którą uważałby można za realną przeszkodę dla nowoczesnej, dobrze wyposażonej armii.

Wyłączenie z hitlerowskiego systemu ekonomicznego Włoch północnych podważa całą architekturę niemieckiego „nowego ładu”. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że upadek Włoch rozpatrywany pod tym kątem widzenia jest jednym z tych śmiertelnych ciosów, które powodują straty niewyrównywalne i tym samym wiodą nieuchronnie do klęski.

Juliusz Mieroszewski



1 — Bolonia

2 — Mediolan



Ventimiglia Granica francusko-włoska



Weneca — Plac Św. Marka



Genua — port



Świat statków żaglowych w projekcji Mercatora

Jeden wspaniały świat

Nasz świat z przed wielkiej wojny, podzielony był na ogródki, ogrodzone wysokimi murami. Siedział sobie ogrodnik Francuz, Grek, Australijczyk, czy Polak za murkiem, jadł owoce z własnej gruszy lub czasem zabawił się rzucaniem kamieni do ogrodu sąsiada.

— Złe owoce rosną w ogrodzie sąsiada — mówił — zgnie.

Czasem jakiś niesforny synek ogrodnika cichaczem przez murkę dostawał się do ogrodu sąsiada i jadł jabłka, bo jabłka tam rosły, a nie gruski, jak myślał sąsiad. Gdy wracał do swego ogrodu i opowiadał jak smaczne są jabłka za murem, to mu ktoś nie wierzył, albo chłopak i w skórę czasem dostał.

Na szczęście dla tych ogrodników lądy na naszym globie reprezentują zaledwie

jedną piątą powierzchni mórz i kto miał szczęście, że jego ogródek przylegał do wody mógł swobodnie wymieniać swe gruski na jabłka sąsiada.

Jak to się stało, że w tym świecie ogródków, autarkii, samolubstwa narodowego, dążenia do panowania nad innymi, tak ważna droga, łącząca kraje i kontynenty nie stała się monopolem wielkiego mocarstwa pobierającego „kopytkowe” od każdego statku, lub od czasu do czasu po prostu zakazującym żeglugi „ze względu na dobro ogólne”. Dlaczego państwa nie posiadające marynarki wojennej, jak Norwegia, Dania, czy Grecja potrafiły wspaniale rozbudować swe floty handlowe i krążyć od dziesiątków lat po morzach świata.

Zawdzięczamy to szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, że „Britannia Rules the Waves” — jak mówi stara piosenka angielska — a nie na przykład Niemcy. Okręty Jego Królewskiej Mości od wieków walczyły o panowanie nad morzami, nie żeby je zazdrośnie zamknąć dla pozostałych narodów, ale żeby je uczynić wolnym dla wszystkich. Po dzień jeden wojny w przyjaznym cieniu dział 15-cioletnich, brytyjskich pancerników wszystkie narody świata mogły bez obawy przed piractwem poruszać się po tych odwiecznych drogach międzynarodowych globu.

Wojna wykazała, jak ważne jest utrzymanie wolnej drogi mórz, przed zorganizowanym i potężnym piractwem państw „osi”, wykazała jednocześnie, że droga morską nie jest już dziś jedyną wielką drogą międzynarodową, że dla utrzymania ciągłości wysiłku zbrojnego potrzebne są autostrady, ciągnące się na tysiące mil przez kontynenty i pajęczyna dróg powietrznych świata.

Powstały wielkie autostrady poprzez

Alaskę, drogi przecięły kontynent Afryki. Gdy droga Burmy wpadła w ręce Japończyków, otworzono drogę mułów przez Himalaje.

Dla lotnika, należącego do „Ferry Command”, Amerykanina, Polaka, czy Anglika — przebycie z New Yorku przez Amerykę Południową, Afrykę Zachodnią, Kair do Czongkingu jest chlebem powszednim. Śniadanie w Londynie, kolacja w New Yorku stała się rzeczą normalną. Dziś, jak mówił premier Churchill w Harvard, nawet starsi parlamentarzyści zmuszeni są fruwać i przekonują się, jak się ziemia skurczyła w ciągu ich życia. Często są to parlamentarzyści, którzy mało lub nigdy nie wyglądali za murek. Przypomnijmy sobie tego Wendell Willkie, który w ciągu 49 dni obleciał świat, mówił z czarnymi, żółtymi, białymi i nieokreślonych kolorów ludźmi i ze zdumieniem odkrył, że wszędzie ludzie myślą i czują tak samo, że świat jest dziś niezmiernie mały i że jeden jest świat. Odkrył to Willkie, odkryło to wielu innych i nie możemy już zapomnieć o tym odkryciu. Myślą tak dziś wszyscy. Setki artykułów płyną w lawinie prasy, mówcy grzmiały w eterze. Przyszłość czas uporządkowania globu w jakąś harmonijną całość. Planujemy ekonomicznie, monetarnie, politycznie. Potrzeby wojny jednak zmusiły już nas do stworzenia praktycznych podstaw jedności świata — rozwalenia murków — zbudowania autostrady kontynentów i sieć lotniczą globu.

Zawsze myślałem, że znam geografie. Podróżowałem dość dużo, ale jako twórca ziemny trzymałem się ziemskich i morskich szlaków i postugiwałem się płaską mapą płaskiej ziemi, jaką widać z chłopskiej furki, z okna samochodu, czy z pokładu okrętu.



Mercator spłaszczył ziemię na cylindrze



Grecka mapa Morza Śródziemnego

Patrząc na płaską mapę projekcji Mercatora wydawało mi się, że najbliższa droga z San Francisco do Tokio musi prowadzić przez wyspy Hawajskie i Pearl Harbour. Od „latających chłopców”, którzy chcą zbombardować Tokio dowiedziałem się, że linia ta przechodzi o 1800 mil od Pearl Harbour, a zaledwie o 400 mil od Dutch Harbour na wyspach Aleuckich.

Mapy ziemskie zmieniały się w zależności od zakresu zainteresowań człowieka i jego możliwości technicznych poruszania się po globie. Świat Homera w V wieku przed Chrystusem nie sięgał ni myślał, ni czynem żeglaza poza Morze Śródziemne. Świat Mercatora wieku XVI krążył po morzach świata, ale ruch statków żaglowych ograniczał się do pasa gorącego i umiarkowanego globu, a nie zapuszczał się w zimną i burzliwą Północ. Mercator rozspłaszczył więc glob ziemski na walcu, jego mapa prawdziwa na równiku stawała się niezgodna z rzeczywistością im bliżej biegunów. Do czasów wojny obecnej spełniała jednak swą rolę zupełnie dobrze.

Dziś, gdy główne drogi lotnicze świata przechodzą często przez krąg polarny, mapa Mercatora stała się przestarzała. Zamiast niej, sztaby alianckie, planujące ataki na Tokio, czy pomoc Chinczykom, postugiwać się muszą... globusem lub metodami, które globus lepiej reprezentuje, niż mapa Mercatora. Wojna globalna stworzyła globalną geografie jednolitego, bez ogródków i bez murków, świata.

Te nowe drogi, którymi dziś posuwają się zwycięskie armie alianckie po globie pozostaną po wojnie. Pozostawiać je dla swobodnego użytku wszystkich narodów, to jedno z najważniejszych zagadnień „jedności świata”.

Henryk Giełdziński



OCHOTNICZKI PRZY KIEROWNICY

Nasze ochotniczki, prowadzące samochód, to najbardziej doświadczona P.S.W.K. — Pomocnicza Służba Wojskowa Kobiet. Każda bowiem z dziewcząt, która zasiadła przy kierownicy, zwolniła tym samym żołnierza umożliwiają mu służbę z karabinem w dłoni. Do pracy kobiet w wojsku zdążyliśmy już dawno przywyknąć. Trudno bowiem wyobrazić dziś sobie szpital polowy bez kojącej opieki sióstr miłosierdzia, a świetlicę i czytelnię żołnierską nie rozjaśnioną miłym uśmiechem świetliczarki i bibliotekarki. Telefonistki zaś pracowały za najlepszych naszych przedwojennych czasów. Natomiast wojskowe kolumny samochodowe i tabory, prowadzone przez ochotniczki, to rewolucja i wielka zdobycz wojenna ostatnich lat. Polskie szoferki spełniają swoje trudne i odpowiedzialne obowiązki nie gorzej niż ich męscy koledzy, a pro-

wadząc pewną ręką wielkie, ciężarowe wozy, raz na zawsze rozwiązy legendę o słabych kobiecych rączkach.

Początkowo, otwarcie pierwszych kursów samochodowych dla kobiet przyjęto dość krytycznie. Nie brakowało nawet złośliwych dowcipów pod adresem przyszłych kierowczyń. Odpowiedzią na to był zapał ochotniczek, które tłumnie zapisywały się na naukę jazdy, a wkrótce zarówno egzaminy z teorii, jak i ćwiczenia praktyczne wykazały, że męski monopol prowadzenia wojskowych wozów nieodwołalnie należy do przeszłości.

I dziś mamy dziwnych żołnierzy-szofarów, którzy nigdy nie gołą wąsów i brody, a mają gładkie, rumiane policzki i radośnie roześmiane oczy.

Jeżdżą szybko i z fantazją, lecz zawsze uważnie i na trzeźwo.

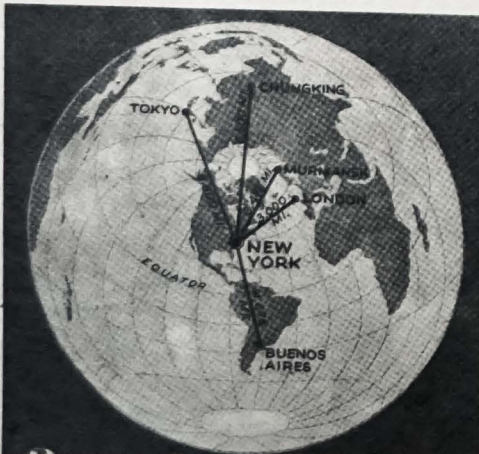


Glob ziemski widziany z gwiazdy

Świat dróg lotniczych
Droga Berlin — New York przechodzi koło Labradoru



Drogi ze Stanów Zjednoczonych przecinają krąg polarny



W SZEREGACH PADYSZACHA

Zamieszczamy pierwszą część historycznego opowiadania pt.: „W szeregach Padyszacha” — pióra Jerzego Grobickiego. Tym tej żołnierskiej opowieści są autentyczne losy Polaków na Bliskim Wschodzie w ubiegłym stuleciu. Daje żołnierz polskiego na Wschodzie w epoce porobitkowej są bardzo mało znane. Trudno o bardziej aktualną chwilę, aby przypomnieć je Czytelnikowi — polskiemu żołnierzowi.

Paru jeźdźców zatrzymało swoje konie przy bramie wejściowej do pałacu gubernatora, mieszczącego się w północno-zachodniej części Bagdadu, nad lewym brzegiem Tygrysa.

Starszy wojskowy, o sumiastym wąsie i niebieskich oczach pod czerwonym fezem, lekko reskoczył z siódła. Brzękając nisko na rapielach podwieszoną szablą, rzucił cugle swojego swiego arabszka luzakowi, mówiąc doń po polsku:

— Postaw konie w cieniu i oganiaj od much... Z pojeniem poczekaj, aż odechną...

— Czasem *) — z perską odparł kawalerzysta turecki, chwytając cugle z rąk oficera, a następnie zapytał — długo pan pułkownik pędzić u paszy?

— Nie — odparł pułkownik Kuczyński-Arslan Bey, dowódca pułku kawalerii tureckiej stojącego pod Kербелą. — Dziś jeszcze wracamy. A czemu pytasz?

— Konie zmachane panie pułkowniku... Może by lepiej przenocować?

— Nieda rady... Wiesz przecie, że w pułku na mnie czekają. Pewnie zaraz ruszymy pod Kułę...

— Luzak w milczeniu zaczął podciągać strzemiona, podczas gdy pułkownik biorąc szablę pod ramię ruszył przez bramę do pałacu gubernatora. Mimo panującego upału, żołnierz stojący na warcie nie spał i na całe gardło wrzasnął:

— Hazryol **) — na co warta wysypały się z izby ustawiając się jako tako i na przedce prezentowali broń. Kuczyński odsalutował zaspanym askierom, przeszedł przedko koło nich i minawszy różne zaciemione pomieszczenia, gdzie pracowali ziani potem pisarze, znalazł się w końcu w obszernym i chłodnym pokoju, gdzie urzędowało dwóch adiutantów paszy. Ujrawszy wchodzącego pułkownika, zerwali się obaj z poduszek, na których siedzieli popijając czarną kawę i pałac nargile, i podczas gdy jeden kłaniając się nisko dotykał ręką kolejno piersi, ust i czoła, drugi na sposób europejski dotknawszy dwoma palcami czerwonego fezu, z fantazją nałożonego na głowę, odezwał się po polsku:

— Czołem panie pułkowniku — co tam słychać w Kербелі? Pan pułkownik do „pana paszy”? Trudno będzie, od trzech dni w łóżku leży, febra go trzęsie.

— Febra trzęsie, czy wódka wstać nie daje? — zapytał ironicznie Kuczyński, witać się wschodnim ukłonem z adiutantami.

— Pan pułkownik zawsze lubi komuś dobrać. Przecież wiadomo, że pan pasza jako mahometanin wina nie pija — oburzył się adiutant.

— No, no, Lisikiewicz, niech mi pan kontramary nie zawraca. Wiadomo, że pan pasza wina nie pija, ale za czasów Mahometa wódki nie znano, a zatem i koran o piciu jej nic nie wspomina. Niech pan się ruszy i zamelduje mnie u pana paszy, gdyż sprawa jest pilna i ja nie mam czasu.

— Nie wiem panie pułkowniku, do prawdy, że nie wiem czy pan pasza będzie mógł dzisiaj przyjąć... czuje się bardzo osłabiony... ale dla pana pułkownika spróbuję. Dla nikogo innego bym nie zrobił!

— To mi jest obojętne. Idź meldować, inaczej sam pójde.

Adiutant pobrzękując ostrogami poskrobał się za uchem i z widoczną niechęcią ruszył do sąsiedniego pomieszczenia, do którego wejście zasłonięte było ciężką kotarą. Po chwili z pokoju dały się słyszeć podniesione głosy, a następnie jakiś hałas, niby upadek krzesła i zza kotary wyskoczył jak z procy porucznik Lisikiewicz z przerywanym głosem zameldował:

— Pan pasza prosi.

Kuczyński obciągnął mundur, wziął do lewej ręki wlokącą się szablę i wbrew wszelkim wschodnim zwyczajom i przepisom wojskowym zdjąwszy z głowy czerwony fez, ujął go w prawą rękę i z uczuciem, jak gdyby wstępował trzydzieści lat temu do sypialni księcia Konstantego w Belwederze, przekroczył progi sypialni gubernatora wijącego bagdadzkiego.

Duży pokój zaciemiony był kotarami zasłaniającymi okna i dopiero po chwili pułkownik zorientował się w sytuacji. Całe umeblowanie sypialni składało się z dużego tapczanu, pokrytego bogatym dywanem wzoru perskiego, paru stolików wokoło dużego i niskiego stołu teże ro-

boty. Wokoło porozrzucone były poduszki wszelkiego rodzaju, a w kącie stał stojak na długie cybuchy do fajek i pe-kate naczynie do nargilu. Na ścianie wisiała pięknie oprawna szabla damasceńska i para pistoletów. W całym pomieszczeniu panował nieporządek i czuć było unoszące się opary wódki, której kilka próżnych butelek wałało się po kątach.

Na tapczanie, wspierając się jedną ręką pod głowę leżał człowiek silnej budowy, ubrany we wschodni szlafrok. Miał czarne, świdrujące oczy i czarne, trochę do góry podkreślone wesy, przy lekko żółtawej brodzie, rozczesanej po środku. Orli nos nadawał tej twarzy, dawniej pełnej energii i determinacji, charakteru wschodniego. Takim

liński klasnął w dłonie, na co uchyliła się kotara i wszedł starszy już, ale dziarski mężczyzna, w mundurze kozaka otomańskiego, i stanawszy na baczność, gromkim głosem zawałał:

— Rozkaz panie generale! — a następnie zwracając się do pułkownika — czołem panie pułkowniku.

— Jak się masz Mucha? — odparł Kuczyński witać się z famulusem Ilińskiego, który tymczasem wydawał rozkazy dotyczące się kawy.

— Dyle wódka jest, — zauważył stary.

— Pułkownik wódki nie pije, — z przekąsem zauważył Iliński. — A mnie jak zawsze daj „lunetę”.

„Lunetą” nazywał naczynie zrobione na kształt lunety polowej, z którego

zanim się wiadomość o tym dalej rozprzestrzeni. A oprócz mego pułku, który i tak ma słabe stany w szwadronach, nie ma żadnego wojska na południowym brzegu Eufratu, na południe od Kербелі. Potrzebuję kilku dział i trzech piechoty. Z moimi kawalerzystami murów Nedzafu i Kułę nie zdobędę.

— A skąd ci wezmę artylerię i piechotę? — zirytował się Iliński, podnosząc się na tapczanie. — Kurdowie w Sulejmanil obiegają turecki garnizon, pod Khanaquinem ciągle potyczki z Lurami, którzy schodzą z gór i rabują wioski na nizinach, a poza tym cała brygada z Kirkuku odeszła do Syrii, bo tam też gorąco. Skąd wezmę? Porodzę, czy co? W samym Bagdadzie ledwo że mam trzy bataliony piechoty. Nie, panie Michale, musisz sobie sam dać radę.

Kuczyński się zasepił:

— Nie dam rady, panie generale. Żołnierz, niepłatny od trzech miesięcy, sarka: Amunicji nie więcej jak po trzydzieści ładunków na karabin. Można się z tym bronić w samej Kербелі, ale uderzać na Nedzaf i Kułę? — nieda rady.

— A jednak będziesz musiał dać sobie radę — zawałał Iliński z pasją, uderzając w damasceński stolicek, który pod wpływem jego pięści rozleciał się w kawałki.

Kuczyński znał te wybuchy gwałtownego gniewu, to też zamilkłszy natychmiast, siedział sztywno i bez ruchu, czekając aż minie ten napad. Iliński sięgnął po „lunetę”, pociągnął z niej mocny haust, a widząc że jest już próżna odrzucił w kąt z niechęcią. Ale uspokoiło go to i sapiąc, obtarł usta, podkreślił węża i już spokojniej odezwał się do pułkownika:

— Wydam rozkaz, aby jutro o świcie jeden batalion piechoty z dwoma działami odszedł do Kербелі do twojej dyspozycji... Ale pamiętaj, że to wszystko... Nie dostaniesz już niczego więcej...

— Nie jest to dużo, — uśmiechnął się Kuczyński — ale zawsze lepsze niż nic.

— No, a co to za druga sprawa? — zagadnął po chwili Iliński.

Kuczyński ze spuszczoną głową, pochwytawszy szablę rysował jakieś figury na dywanie i nie od razu odparł na pytanie. Iliński świdrował go swoimi czarnymi oczyma i wreszcie zniercierpliwiony warknął:

— No, gadaj asan!

Kuczyński podniósł głowę, odetchnął głęboko i wpijając swoje oczy w twarz generała, wypalił:

— W kraju szykuje się powstanie. Iliński nastroszył się.

— Powstanie? Jakże powstanie? — nagle uderzył się ręką w czoło i począł się śmiać na całe gardło.

— Wariaty. Mało ich nawieszano i nastrelano. Powstania im się zachcewał Przeciwko komu? Z kijem na armaty rosyjskie? Do reszty kraj chcą zniszczyć. — Zasapał się ze złości. — No więc i cóż z tego, że powstanie?

Pułkownik widząc wściekłość przełożonego milczał, nie wiedząc jak odpowiedzieć na pytanie Ilińskiego. Ten zeskoczywszy z tapczanu zbliżył się do Kuczyńskiego i trzymając głośno cybuch fajki w rękę, zawałał głośno:

— Więc cóż, że powstanie? — Jaki, co? — odparł ten. — I nam trzeba będzie się ruszyć i pociągnąć do kraju. Kupę lat już na emigracji siedzimy. Czas, aby zacząć swoim służyć i we własnej ziemi kości na starość złożyć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) Po persku: „Rozkaz”.

**) Po turecku: „Baczność”.

***) Ten sposób odzywiania się był wtedy ogólnie w użyciu i jest autentyczny, choć dla nas może dzisiaj fonetycznie rażący.

Jerzy Grobicki

Str. 2: fot. „Parade”
Str. 3: mapa Longman
Str. 4 i 5: fot. Bela Zola
Str. 6: fot. Keystone
Str. 8 i 9: fot. Ministry of Information
Str. 11: fot. A. P. W.
Str. 14: rys. E. Matuszczak

Układ graficzny:
JERZY MŁODNICKI



...Wcześniej zapada zmierzch i dnie stają się coraz krótsze. Brak szkli się wilgocią, wiatr zagnał zerwany niewiedzieć skąd, ściele ziemię złotem pozódktych liści. Drobny, ledwie dostrzegalny deszcz-kapusińcazek zaczyna ukośnie. O zmroku latarnie uliczne otacza aureola pajęczej mgły...

Wieskie łąki czerwienią się bujnym wrzosem. Na kalnach krwawią purpurowe korale. Lasy wiecznie zielonych, wysokich sosen huczą w rozkołysanym poszumie. Ptaczące brozozy stają się jakby bardziej smutne i poblada...

Bałyk jest bury i groźny. Fale pomrukują głucho, gniewnie rozbijając srebrne grzywy o piaszczyste, wodorostami wystające, wybrzeże. Zdradliwe burze coraz częściej pochłaniają zapożłone rybaczki todzie...

Noce są granatowe, kłęby chmur przestaniają stalowe gwiazdy. Poranki powstają chłodne. Ptaki szykują się do odlotu... Nadchodzi polska jesień...



